

dr hab. Dariusz Vasina
Akademia Sztuk Pięknych
w Krakowie
31-157 Kraków
pl. Matejki 13

Kraków, 23.09.2022

Recenzja sporządzona w związku z postępowaniem w sprawie nadania stopnia doktora mgr Mateuszowi Rafalskiemu wszczętym w Uniwersytecie Pedagogicznym im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie w dn. 14 lipca 2022 r. w dziedzinie sztuki, w dyscyplinie artystycznej: sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki.

Mateusz Rafalski w ramach pracy doktorskiej napisał rozprawę pt. *Gorsze dzieci* oraz stworzył wydawnictwo o tym samym tytule, będące tak naprawdę katalogiem prac, obrazów, rysunków, grafik i ilustracji wykonanych w ramach projektu doktorskiego. Paczka zawierająca materiały doktoranta przeznaczone do recenzji zawierała także płytę CD z wyżej wymienioną zawartością, plus wydawnictwo pt. *Bestiariusz*, którego reprezentacja znajduje się w zamieszczonym katalogu.

Rozprawa doktorska to teczka z twardą okładką, oprawiona w granatowe płótno, na środku, lekko u góry srebrny napis: *Rozprawa Doktorska*, font bez szeryfowy, stanowczo za duży, jakby trochę od góry rozplaszczony. Pomijając funkcje i charakter jaki z tą funkcją jest związany, czyli wymóg dotyczący jak to ma wyglądać, pod względem estetycznym jest to brzydkie, co idealnie wpasowuje się w główny temat rozprawy jakim jest brzydota.

Właściwie mogłoby być brzydsze na potrzeby tematu tej pracy.

Katalog z pracami pt. „Gorsze dzieci”, oprawa miękka, bez grzbietu, niepasująca do okładki, choć pewno o to chodziło, okładka bardzo dekoracyjna, zdobiona, z motywem kraty drukowanej srebrną, błyszczącą farbą na granatowym, matowym tle.

Samo pojęcie brzydoty wydaje się być wbrew pozorom trudne do zdefiniowania z czym sam autor się zgadza przytaczając w swej rozprawie doktorskiej cytując z Victora Hugo: *Piękno ma tylko jedno oblicze, brzydota - ma ich tysiąc. (...) To, co z kolei zwiemy brzydkim, jest szczególnie większej ilości, trudnej do ogarnięcia; brzydota pozostaje w harmonii nie tyle z człowiekiem, ile z całym wszechświatem. Z tej oto przyczyny ukazuje nam bez ustanku nowe, acz jedynie fragmentaryczne, oblicze.*

Brzydota jest pojęciem zależnym z jednej strony od uwarunkowań kulturowych, cywilizacyjnych, z drugiej zaś jest mocno definiowalna poprzez indywidualne gusta. Dobrym przykładem jest tutaj Fiat Multipla którego wizerunek przewija się przez całą rozprawę, któremu pozwolę sobie poświęcić perę słów. Multipla jako samochód ma wygląd osobliwy, a szczególnie fałda pojawiająca się pod przednią szybą powoduje, że auto przybiera kształt twarzy. Twarz to dziwaczna, reflektory niczym oczy- to banał, każde auto tak ma, lecz ta fałda na auta czole, to zmarszczenie, jakiś wyraz zmartwienia połączonego z upośledzeniem zapada nam w pamięci na długo. Inne skojarzenie, które przywodzi na myśl

to jedno auto wciśnięte w drugie, niczym stopa do kalosza, tylko ta stopa, przez swą pulchność, lub ten kalosz przez swój zbyt mały rozmiar spowodował fałdę, powód tego całego zamieszania.

Pamiętam, gdy zobaczyłem Multiplę po raz pierwszy, nie przyszło mi do głowy, że jest brzydka. Bardziej, że dziwaczna i śmieszna. Prawdą jest też, że trudno od niej było oderwać wzrok. Firma Fiat po 7 latach produkcji, przytłoczona negatywnymi recenzjami zdecydowała się na lifting modelu Multipla, tworząc Multiple 2, bez fałdy, idealnie przeciętną, podobną do wielu innych modeli, nijaką o której dziś nikt już nie pamięta. Wniosek z tego taki, że lepsze jest brzydkie niż nijakie.

Rozprawa doktorska dzieli się na sześć rozdziałów, wstęp i podsumowanie.

W rozdziale pierwszym pt. *Całe miasto o tym mówi – dialogi na murach, uliczne potyczki na słowa i obrazy*, autor kreśli historię graffiti, a konkretnie napisów umieszczanych na ścianach, poprzez szereg przykładów zaczerpniętych z antyku, aż do czasów współczesnych, przytacza przykłady zawidziane podczas własnych podróży lecz także przykłady znalezione w Internecie, napisy na murach, wulgaryzmy, kibolskie komunikaty, czy niezwykle zabawną twórczość Jana III Wazy, który podszywając się pod walczące ze sobą i będące w stanie permanentnej wojny dwa łódzkie kluby piłkarskie, umieszcza na murach i ścianach w Łodzi komiczne sentencje, które wyśmiewając przeciwnika robią to w sposób inteligentny, zabawny, czasem uroczy, jakby z założenia nie używając wulgaryzmów. Mateusz Rafalski umieszcza rozdział o graffiti w kontekście głównego tematu rozprawy, lecz także w temacie inspiracji, która staje się pożywką dla twórczości własnej.

Czy graffiti są brzydkie?

Treści napisów są wulgarne- to fakt, lecz trudno mi sobie wyobrazić, że reprezentanci młodego pokolenia mówią o wulgaryzmach nasmarowanych na ścianach, że są brzydkie. To bardziej oburzenie mojej cici, bardziej kojarzące się potocznym określeniem- że ktoś coś brzydko powiedział.

Czy są brzydkie w formie?

Formą się właściwie w tym przypadku autor nie interesuje, najbardziej ciekawi go treść. Może trochę szkoda, wszak pomimo tego, że często zasada wykonania graffiti, na czymś budynku, bez zgody właściciela, często bez skrupułów związanych z zabytkowym charakterem ściany czy budowli jest oczywiście naganna, to jednak trudno odmówić urody formalnej kształtom, formom i literom, często malowanym w pośpiechu, czasem w zaskakujący sposób korespondującym z miejscem czy podłożem, na którym zostały wykonane.

Patrząc na graffiti mamy można odnieść wrażenie, że wulgarne, często bardzo śmieszne napisy, namalowane z zupełnie inną ekspresją na murach są często dziełem skończonym. Trudno wznieść się wyżej, biorąc jedynie treść, zmieniając stylistykę, dodając rysunek. Dodatkowy „problem” stwarza biegłość rysunkowa i umiejętności autora.

Kroje pisma używane przez autora, mimo że to „pisanki”, świadczą o wiedzy i biegłości w temacie litery. Często jednak, poprzez swoją idealność osłabiają ekspresję i siłę wulgaryzmu i przekleństwa a w efekcie zamierzoną siłę wyrazu dzieła.

To nie jest ta sytuacja, gdzie litera, przesadnie dekoracyjna, ociekająco ozdobna kontrastuje ze znaczeniem słowa napisanego za jej pomocą.

W rozdziale *Inspiracje prowincjonalne- zrób to sam* artysta porusza temat twórczości amatorskiej ludności miejskiej i małomiasteczkowej, która ujawnia swe oblicze w ogródkach

działkowych czy przydomowych, elewacjach domostw czy też w postaci form rzeźbiarskich reklamujących zakłady usługowe. Trudno odmówić dziełom uroku a oglądającemu zachwytu. Autor pisze: *...przydłużone kapliczki, fikuśne ogrodzenia, ściany budynków wykafelkowane potłuczoną ceramiką i lustrami, czy sprytnie ogródkowe rzeźby czy ...hałaśliwe, kolorowe rzeźby z opon, krasnale ogrodowe, drewniane wiatraczki i im podobne.* To znowu cytaty z Filipa Springera.

Samo zjawisko jest już dość solidnie udokumentowane m.in. przez wyżej wymienionego Springera, sztandarową w temacie pozycję Olgi Drendy p.t. *Wyroby. Pomysłowość wokół nas*, czy w długofalowym projekcie prof. Andrzeja Tobisa, p.t. A-Z (Gabloty edukacyjne), a także jego koncje Instagramowym.

Tematem małomiasteczkowej twórczości zajmuje się też wymieniony przez artystę dr Maciej Cholewa, w którego przewodzie doktorskim miałem przyjemność także być recenzentem. Zastanawia mnie i ciekawi sam mechanizm, proces, dzięki któremu często koszarne wytwory osób plastycznie niewydukuowanych kradną serce osób artystycznie wydukuowanych (w tym moje), choć myślę, że to temat na osobną rozprawę. Czy samo zainteresowanie profesjonalistów, naukowców, badaczy nadaje dziełom hobbystycznym rangę „poważnego dzieła sztuki” przez duże S, czy też nasze zainteresowanie jest spowodowane potrzebą obcowania ze sztuką autentyczną, tworzoną z potrzeby serca a nie dyktowaną chęcią zysku lub sławy. A może to zainteresowanie jest spowodowane osobliwym zachowaniem chimery jaką jest sztuka, gdzie, aby przeżyć owa chimera musi ciągle karmić się nowością, potykając wcześniej kontestowane i wyśmiewane style, postawy?

Stąd zapewne moje pytanie skierowane do dr Macieja Cholewy w czasie jego obrony, które mniej więcej brzmiało: Czy pamięta pan moment, gdy wszelkiego rodzaju krasnale, furtki, płotki, szyldy, małomiasteczkowe twory przestały być częścią pana dziecięcego świata, stając się poważnymi obiektami, dziełami sztuki godnymi zainteresowania młodego człowieka, który o sztuce wie coraz więcej?

Czy sztuka prowincjonalna jest brzydka? Samo umieszczenie jej w rozprawie poświęconej brzydocie ją do takiego miana kwalifikuje. Choć z wypowiedzi autora nie wynika to jasno. Przytoczone słowa Tadeusza Hasiora, który ze sztuki amatorów czerpał lekką ręką są wręcz jej apoteozą. Źródło fascynacji małomiasteczkową sztuką naiwną Mateusz Rafalski upatruje w dzieciństwie, w opisie odpustu:

-Obserwowanie niesamowitego, plastikowego miszmaszu, złożonego z tysięcy jaskrawych elementów: opalizujących, świętych wizerunków, buteleczek na wodę święconą w kształcie Maryi, pistoletów na kulki i skaczących pajków, stanowiło dla mnie- wtedy może dziesięćlatka- jaskrawe źródło drobnych zachwyty. Nie musiałem nic kupować- już samo patrzenie sprawiało frajdę.

Wiec może nic nie rysować, malować, fotografować, rzeźbić tylko patrzeć i trwać. To nie sarkazm. Flanując po mieście, często mam refleksję dotyczącą procesu obserwacji, chwil, które w trakcie przeżywania, oglądania są najpełniejsze. Tak jak moment złowienia ryby nijak nie da się porównać z późniejszym momentem jej konsumpcji.

Mateusz Rafalski oprócz podziwiania traktuje sztukę prowincjonalną jako źródło inspiracji. Jej efektem jest cykl totemów, namalowanych na płótnie. Forma Totemu staje się tutaj pomostem między skończonością i hermetycznością dzieł artystów amatorów a chęcią kreatywnej odpowiedzi autora, materializacji jego zachwytu. Totem jest też formą złożoną z czego autor chętnie korzysta- z jednej strony pojawiają się kształty, elementy za widziane, z drugiej zaś tworzy się z tych kształtów forma nowa. Totemy są dość blisko związane z Bestiariuszem, wydawnictwem załączonym do materiałów które dostałem do

zrecenzowania. W *Bestiariuszu* i *Totemach* motywy przenikają się. *Bestiariusz* wydaje się być jeszcze bardziej uproszczony, obok sprowadzenia form do sylwet autor redukuje kolor do czerni, co wzmacnia wyraz i ekspresję. Różnorodność kompozycji oraz kształtów sprawia, że *Bestiariusz* ogląda się z przyjemnością.

Cykl nazwany *Paradisney* jest w dużej mierze poświęcony „znęcaniu się” nad kultową postacią Myszkę Miki stworzoną przez Walta Disneya, co zresztą było już praktykowane wielokrotnie przez liczną rzeszę artystów amatorów, profesjonalistów w kraju i za granicą. Najcelniejsze wydają mi się propozycje, gdzie wizerunek Miki Mausa tonie w procesie przekształceń formalno- dekoracyjnych, bądź staje się zupełnie innym stworzeniem. Pytanie brzmi, czy nie lepiej było nie pokazywać tych bardziej oczywistych, zostawiając prace bardziej „pogmatwane”, zdeformowane a przez to bardziej oryginalne i zagadkowe?

Największą grupą prac, rysunków i ilustracji jest grupa określona w pracy pisemnej jako „Podaj dalej”. Są to szkice, notatki, rysunki z internetowych memów, bądź rysunkowe memy, parodie zdjęć i codziennych sytuacji. Jest tu masa pomysłów, dużo sprawnego, lekkiego rysowania, dużo poczucia humoru i mnóstwo przekleństw. Nie mam wielkiego problemu z przekleństwami, sam czasem klnę „jak szewc”, ale zastanawiam się czy nie jest tak, że gdy przekroczy się pewną granicę, to przekleństwo traci siłę i ekspresję, traci swą moc wyakcentowania znaczeń.

Mimo to „Podaj dalej” ogląda się znakomicie, autor z powodzeniem mógłby mieć swoją rubrykę w jakimś poczytnym magazynie. Ta część pracy doktorskiej broni się sama, nie sposób nie napisać, że praca doktorska mogłaby się składać tylko z tych rysunków właśnie.

Mateusz Rafalski jest rysownikiem wybornym, ma kapitalnie opanowany warsztat, czego nie udaje mu się ukryć, nawet jeśli chciałby to zrobić. W *Bestiariuszu* i *Totemach* daje wyraz świetnemu wyczuciu formy i syntezy. W cyklu inspirowanym kultową postacią stworzoną przez Disneya tworzy zabawne kompozycje, im bardziej odstające od oryginału tym lepsze. W cyklu „Podaj dalej”, staje się ciętym komentatorem, w krzywym zwierciadle, w krótkiej, zwięzłej formie komentuje rzeczywistość mediów społecznościowych, naszą rzeczywistość w ogóle. Patrząc na pracę Mateusza Rafalskiego, czytając jego opracowanie nijak jednak nie mogę dopatrzeć się brzydoty a brzydota przecież ma być przewodnim tematem jego przewodu doktorskiego. Czy to źle? Nie mam do końca pewności, wszak skala odczuwania brzydoty może być indywidualna, a granica między pięknem i brzydotą czy brzydotą i potwornością lub ohydą może być niewyraźna.

Na pewno praca teoretyczna i przede wszystkim sam temat zyskałby przy bardziej oryginalnym doborze bibliografii. „Historia brzydoty” Umberto Eco, czy sztandarowa pozycja Olgi Drendy są przytoczone celnie, lecz na okazję rozprawy doktorskiej można by temat bardziej pogłębić, pokazać różne, bardziej zagadkowe i nieoczywiste jego oblicza.

Autor w końcowej części tekstu pisze o swoich inspiracjach, wymienia różnych twórców polskich i zagranicznych. Jednych, wymienionych przez niego wcale w pracach Mateusza Rafalskiego nie widać i nic nie szkodzi, inni są widoczni. To samo tyczy się tematów prac gdzie widać wspólne rejony zainteresowań tożsame z innymi twórcami. Autor mógłby sobie zadać pytanie czy to wzmacnia przekaz czy go osłabia, czy raczej utrudnia proces znalezienia własnego, indywidualnego języka?

Można też odnieść wrażenie, że prac pokazanych w ramach doktoratu jest po prostu za dużo, nie pomaga nawet figura gabinetu osobliwości użyta przez autora. Jeden z cykli wedle

mojego mniemania zupełnie by wystarczył, przekaz byłby intensywniejszy, wrażenie mocniejsze.

Choć z drugiej jednak strony trzeba przyznać, że mamy tutaj pełny obraz artysty, dowód na jego systematyczność, inteligencję, poczucie humoru i mrówczą pracowitość.

Mateusz Rafalski jest młodym, utalentowanym artystą, zasługuje na doktorat bez wątpienia. A parę uwag starszego kolegi, który przechodził przecież przez podobne dylematy zawsze może się przydać.

Uwzględniając dorobek artystyczny oraz oryginalność projektu doktorskiego mgr Mateusza Rafalskiego stwierdzam, że praca doktorska spełnia wymogi określone **w art. 187 ustawy** z dnia 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (tekst jedn. Dz.U. 2022 poz. 574 z późn. zm.) i popieram wniosek o nadanie mgr Mateuszowi Rafalskiemu stopnia doktora w dziedzinie sztuki, w dyscyplinie artystycznej: sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki

Łączę wyrazy szacunku
dr hab. Dariusz Vasina